

Marian Cieślak

Jeszcze o roli adwokata w postępowaniu przygotowawczym tudzież o stosunku teorii do praktyki : (na marginesie uwag mec. Rybczyńskiego)

Palestra 2/10-11(11), 32-36

1958

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MARIAN CIEŚLAK

Jeszcze o roli adwokata w postępowaniu przygotawczym tudzież o stosunku teorii do praktyki

(na marginesie uwag mec. Rybczyńskiego)

Uwagi mec. Rybczyńskiego o tym, jak wygląda w praktyce udział adwokatów w postępowaniu przygotowawczym, są z całą pewnością słuszne, a jeśli się weźmie pod uwagę bogate doświadczenie praktyczne Autora jako sędziego i adwokata, to trzeba je uznać za stwierdzenia dość autorytatywne.

Nie mógłbym natomiast zgodzić się z traktowaniem tych uwag jako formy polemiki z moim artykułem na temat roli adwokata w postępowaniu przygotowawczym („Palestra” nr 9 z 1958 r.). A tak właśnie mogą być rozumiane te uwagi. Autor mówi bowiem wprost o przeciwstawieniu się „z punktu widzenia aktualnej praktyki adwokackiej” niektórym przytoczonym przeze mnie „wywodom i stwierdzeniom”, a następnie wspomina o zastrzeżeniach, które budzi jakaś rzekomo moja teza „prawie w każdym adwokacie praktyku”.

Wydaje mi się, że podobne ujęcie może mimo woli wywołać nieporozumienia, którym trzeba zapobiec w interesie zarówno czytelnika, jak i obu autorów.

Przed wszystkim gwoli ścisłości stwierdzić muszę, że nigdzie nie użyłem sformułowania, iż udział adwokata w postępowaniu przygotowawczym jest duży. Wyrażenie takie byłoby dwuznaczne: niejasne byłoby mianowicie, czy chodzi o możliwości prawne, czy też o rzeczywistą praktykę. A to są przecież rzeczy różne. I jeśli wywody moje mogły być istotnie przez kogokolwiek rozumiane w podany wyżej sposób, to dobrze się stało, że zwrócono na ten moment uwagę. Sprawa wymaga bowiem niezwłocznego wyjaśnienia.

Impulsem do napisania przeze mnie artykułu o udziale adwokata

w postępowaniu przygotowawczym było nic innego jak właśnie świadomość stanu rzeczy opisanego przez mec. Rybczyńskiego. Jasne jest chyba, że przedmiotem opracowań teoretycznych w dziedzinie prawa powinny być przede wszystkim te odcinki zagadnień, na których kuleje praktyka. A że do nich należy zagadnienie poruszone w moim artykule, o tym świadczą najlepiej uwagi mec. Rybczyńskiego. Natomiast celem mojego artykułu nie było opisywanie praktyki (zakładałem, że sprawy te są aż nadto znane adwokatom), ale zbadanie wszelkich możliwości prawnych, które obowiązujące przepisy otwierają dla adwokata w postępowaniu przygotowawczym, zinterpretowanie tych przepisów (w dużej mierze fragmentarycznych i nie zawsze jasnych i doskonałych), wreszcie rozwiązanie nasuwających się tutaj wątpliwości zgodnie z interesem wymiaru sprawiedliwości i gwarancjami obrony.

Napisałem więc o tym, co w świetle obowiązujących przepisów być może lub być powinno, choć w rzeczywistości nie zawsze ma miejsce. Mec. Rybczyński napisał o tym, jak praktycznie jest w rzeczywistości, chociaż być nie powinno. Gdzież jest więc podstawa do przeciwstawiania tych stanowisk? Obaj chyba mamy rację. Z tej prostej przyczyny, że mówimy o rzeczach różnych.

Weźmy podany przez mec. Rybczyńskiego przykład. Wyraziłem pogląd, że zezwolenie adwokatowi na przejrzenie akt postępowania przygotowawczego powinno być udzielane w każdym wypadku, kiedy względy taktyki procesowej organów ścigania nie będą wymagać tajności akt, że „nie należy natomiast fetyszyzować samej zasady tajności śledztwa (dochodzenia)”. I słuszności tego poglądu niepodobna chyba kwestionować. U jego podstaw leży założenie, że wszelka interpretacja przepisów musi mieć jakiś rozumny sens i że celem przepisów jest służeńie określonym interesom społecznym. Jednym z takich interesów jest postulat, żeby przestępca był wykryty i należycie ukarany. Temu właśnie postulatowi odpowiadać musi taktyka organów ścigania — z zachowaniem ustawowych gwarancji obrony oskarżonego. Względędy taktyki organów ścigania wymagają często — może nawet w zdecydowanej większości wypadków — tajności postępowania przygotowawczego i dlatego zasada ta została wprowadzona do ustawy z możliwością wyjątku w postaci zgody odpowiedniego organu na przejrzenie akt przez stronę lub jej przedstawiciela procesowego. Jeśli więc założymy, że w danym konkretnym wypadku względy taktyki organów ścigania nie wymagają taj-

ności akt, to jakież względy procesowe, jakie racje społeczne mogłyby uzasadnić odmowę udzielenia stronie akt do wglądu?

Na to Szanowny Autor „Kilku uwag (...)” stwierdza, że nie miał nigdy w swej praktyce wypadku, aby mu udzielono w prokuraturze akt do wglądu przed zamknięciem postępowania. Wierzę. Naturalnie, zależy to w dużej mierze od stanowiska konkretnej prokuratury. Dla przykładu mogę podać, że w swej — na pewno skromniejszej — praktyce miałem trzy wypadki, w których zezwolono mi na przestudiowanie akt przed zamknięciem śledztwa bądź umorzeniem postępowania. Ale nie licytujmy się pod tym względem, tym bardziej że trzy wypadki — to też niewiele. Nie o to zresztą chodzi.

Chodzi o to — i to jest chyba oczywiste — że mec. Rybczyński mówi nie o tym, co być powinno, ale o nie właściwej praktyce, a to nie tylko nie przeczy moim wnioskom, ale nadaje im rumieńców szczególnej aktualności.

Podobnie przedstawia się sprawa innych zagadnień przytoczonych przez Autora „Kilku uwag (...)”. Stanowiska nasze są zgodne i nie widzę podstawy do tworzenia pozorów polemiki. Chyba że kwestionowałoby się słuszność moich wniosków o tym, co powinno być w praktyce, ale wtedy trzeba byłoby jasno sprecyzować taki zarzut i udowodnić, że stanowisko moje jest błędne.

Jeszcze słów kilka o motywach, które skłoniły mnie do napisania niniejszej odpowiedzi. Chodzi mi nie tylko o to, że quasi-polemiczna forma uwag mec. Rybczyńskiego może *ipso facto* osłabić siłę moich wniosków, choć nie ma między nami żadnej rozbieżności. Chodzi również o to, aby uwagi te nie przyczyniły się m i m o w o l i do pogłębienia dość często spotykanych (również w środowisku adwokackim) nieporozumień na temat wzajemnego stosunku teorii i praktyki.

Otóż nieraz spotkać można przesąd, że oprócz tzw. „znajomości teoretycznej” prawa istnieje tzw. „znajomość praktyczna”, która z pierwszą nie ma nic wspólnego, i że wobec tego można być doskonałym praktykiem bez znajomości teorii i *vice versa*: dobrym teoretykiem bez znajomości praktyki. Podobne wierzenie jest wygodnym pretekstem do odcięcia się wielu praktyków od wszelkich zainteresowań teoretycznych i zasklepienia się w swej „wiedzy praktycznej”, która po bliższym zanalizowaniu okazuje się po prostu zespołem — mniej lub bardziej uświadomionych — dyrektyw, opartych na rozumowaniu przez analogię (porównywanie do wypadków podobnych z własnej lub cudzej praktyki), a poza tym

w dużej mierze na intuicji, która — powiedzmy szczerze — jest rodzajem magii; niektórym „teoretykom” zaś podobne założenie pozwala usprawiedliwić brak doświadczenia praktycznego. Konsekwencją takiego stanowiska jest fetyszyzacja orzeczeń Sądu Najwyższego przez poważny odsetek praktyków i stawianie tych orzeczeń nieledwie na równi z ustawą. Więcej nawet, można się często spotkać z milczącą aprobatą błędnej praktyki, tak jak gdyby tworzyła ona jakieś prawo zwyczajowe. Następuje tu jakieś niedopuszczalne zrównanie sfery powinności ze sferą rzeczywistości: z tego, co jest, wnioskuje się o tym, co być powinno. Któż bardziej od adwokatów ocenić potrafi absurdalność tej metody. Wiadomo przecież, jakie błędy zdarzają się w praktyce, jak uraga ona niekiedy ustawie. I nie ma w tym nic dziwnego, skoro możliwość błędu jest nieodłączną towarzyszką wszelkiego działania ludzkiego. Jakże więc to, co faktycznie dzieje się w praktyce, może być właściwe dla tego, co być powinno?

Sprawa ta wiąże się ściśle z kwestią roli adwokata w postępowaniu przygotowawczym. W okresie, w którym niektórzy „spece” od wymiaru sprawiedliwości robili, co mogli, by upodobnić nasz proces karny do procesu inkwizycyjnego, rozpanoszył się kult tajności. W tym też okresie szczególnie modny był pogląd, że w procesie przygotowawczym adwokat nie ma nic do powiedzenia. Powoływano się przy tym chętnie na swobodną „wykładnię porównawczą”: skoro w Związku Radzieckim udział obrońcy w postępowaniu przygotowawczym jest niedopuszczalny, to wobec tego itd. Nie jest to jednak najważniejsze, że niektórzy prokuratorzy hołdowali podobnym poglądom i wcielali je w życie, ale to, że zdarzają się przedstawiciele palestry, którzy tak zżyli się z tym stanem rzeczy, iż uważają wprost, że szanującemu się adwokatowi wypada podjąć się obrony dopiero z chwilą wpłynięcia aktu oskarżenia do sądu. Tym też, być może, należy tłumaczyć, że samo postawienie problemu roli adwokata w postępowaniu przygotowawczym wydaje się czymś mało życiowym i „oderwanym od praktyki”. A tymczasem ustawa daje w tym zakresie pewne możliwości, wobec czego to, czy odpowiednie przepisy będą przestrzegane, czy też pozostaną martwą literą, zależy w pewnym stopniu również od samych adwokatów. Bo ciężar walki o praworządność spoczywa również na adwokaturze, chociaż do stosowania prawa powołane są organy państwowe, a nie adwokaci.

Zadaniem teorii jest służba praktyce. W tym celu konieczna jest znajomość praktyki: jej problemów, jej potrzeb, trudności i... błędów. Bo

i błędy praktyki są instruktywne: pozwalają poznać lepiej zagadnienie i znaleźć środki zaradcze. Pod warunkiem wszelako, że ocenia się je właśnie jako błędy, a nie przeciwstawia teorii jako wyraz jakowejś mądrości praktycznej.

Na zakończenie, z „ostrożności procesowej”, pragnę się zastrzec, że jestem jak najdalej od tego, by przypisywać wyżej wspomnianą błędną postawę mec. Rybczyńskiemu, którego nawet trudno mi nazwać przeciwnikiem w tej „quasi-polemice”, a to ze względu na brak przedmiotu sporu. Chodziło mi tylko o to, aby słuszne jego uwagi o praktyce nie stały się (przez niepotrzebne przeciwstawienie moim poglądom) pożywką i argumentem dla wspomnianych błędów.